GAZETA KOŚCIELNA

TYGODNIK STOWARZYSZEŃ KAPŁAŃSKICH W POLSCE

REDAGUJĄ: Ks. Dr. JÓZEF DAJCZAK i Ks. MICHAŁ MILEWSKI

ROK XLIV | **Lwów, dnia 9 maja 1937** | **Nr. 19**

TREŚĆ NUMERU:

ADRES REDAKCJI I ADMINISTRACJI: LWÓW, UL. ZYGMUNTOWSKA 4—Tel. 224-61

PRENUMERATA:
Całoroczna 10 zł., półr. 5 — zł., kwart. 2·50 zł., miesięczna 1 zł. Zagranicą 15 zł. Numer pojedynczy 20 gr.

CENA OGŁOSZEŃ:
Cała strona 140 zł., drobne po 60 gr. od wiersza petitu.

KONTO CZEKOWE P. K. O.
Tow. „Bibljoteka Religijna". Lwów, Nr. 500.778.

Rękopisów nie zwraca się.

Pismo jest własnością Tow. Wzajemnej Pomocy Kapłanów we Lwowie.

S P R A W Y   R E L I G I J N E

ŚP. KS. BISKUP AUGUSTYN ŁOSIŃSKI.

W piątek dnia 30. IV. br. zmarł śp. Ksiądz Biskup Augustyn Łosiński, ordynariusz diecezji kieleckiej. Zgon jego okrywa żałobą Episkopat Polski, którego Zmarły był przez dwadzieścia siedem lat czynnym członkiem i w głębokim smutku pogrąża diecezję kielecką, zarówno duchowieństwo jak i społeczeństwo świeckie. Odszedł bowiem do Boga Mąż apostolskiej pracy, pełen wytrwałej troskliwości o dobro owczarni Chrystusowej, sternik diecezji w dobie burzliwej i trudnej, wymagającej wielkiego natężenia sił i poświęcenia osobistego

Rozpoczął swe rządy od reorganizacji diecezji. Liczbę dekanatów z 8 pomnożył do 24. W ciągu przeszło ćwierćwiecza swej pracy utworzył 22 nowych parafij, zwoływał częste zjazdy i konferencje duchowieństwa parafialnego. Powołał do życia szereg organizacji duchowieństwa, jako to Związek „Praca", „Związek Księży Rekolektantów", „Stowarzyszenie Wzajemnej Pomocy Kapłanów diecezji kieleckiej". Wznowił kolegiatę w Wiślicy, w r. 1927 zwołał Synod diecezjalny. Niezmordowany w trosce o dobro dusz, liczne wizytacje pasterskie odbywał zazwyczaj pieszo bez względu na stan pogody i dróg. W czasie tych wizytacyj udzielił Sakramentu Bierzmowania przeszło półmilionowi wiernych. Inną formą jego obcowania z powierzoną mu owczarnią, zwłaszcza z ludem pracującym, było zwiedzanie fabryk, ochronek, szkół i stowarzyszeń różnego rodzaju.

Opiekował się gorliwie Seminarium Diecezjalnym. Zbudował nowy gmach dla tego Zakładu, wychowującego duchowieństwo dla diecezji i zaopatrzył go w nowoczesne urządzenia. Do pomocy duchowieństwu świeckiemu powołał Zakony, odnawiając w ogóle życie zakonne w Ziemi kieleckiej.

Wprowadził miesięczne adoracje, popierał rozwój III Zakonu św. Franciszka, bractw kościelnych, różańcowych, Apostolstwa Modlitwy i wreszcie patronował Akcji Katolickiej, która na terenie diecezji osiągnęła już pomyślne wyniki. Wystarczy powiedzieć iż Katol. Stowarzyszenia Młodzieży liczą dziś ok 300 oddziałów i ok. 12 tys. członków płci obojga.

Również zabiegał śp. Biskup Łosiński o ugruntowanie szkolnictwa katolickiego, tworząc „Tow. Szkoły Katolickiej", które prowadzi w Kielcach dwa gimnazja — męskie i żeńskie, seminarium nauczycielskie, dwie szkoły powszechne i dwie bursy. Założył również diecezjalne pismo dla szerokich rzesz katolickich — „Gazetę Tygodniową". Akcja dobroczynna także nie była przez Arcypasterza zaniedbana. Tow. dobroczynności „Caritas", poza Kielcami liczy trzydzieści kilka oddziałów parafialnych i prowadzi schronisko św. Józefa dla bezdomnych staruszek.

W ogóle działalność na polu oświatowym stanowi jedna z najchlubniejszych kart pracowitego życia śp Biskupa Łosińskiego.

Chrystus Pan przyjmie dziś swego wielce strudzonego Sługę i da mu odpoczynek wśród triumfujących z nim Wybrańców, uczestników Królestwa Bożego.

JUBILEUSZ ZŁOTYCH GODÓW KAPŁAŃSKICH JE. KS. ARCYBPA TEODOROWICZA WE LWOWIE. Dnia 29. IV. odbyła się w II Domu Techników podniosła uroczystość ku uczczeniu pięćdziesięciolecia kapłaństwa JE. Ks. Arcybpa Teodorowicza, urządzona przez ogół stowarzyszeń polskiej młodzieży akademickiej. Rano o godz. 10 ks. Wł. Poplatek, asystent U.J.K. odprawił uroczyste nabożeństwo w kaplicy II Domu Techn Po nabożeństwie urządzono uroczystą akademię przy współudziale bardzo licznej publiczności i młodzieży akad. Wśród gości byli obecni: JE. Ks. Biskup Baziak, rektorowie lwowskich uczelni, przedstawiciele senatów akad., profesorowie, liczni przedstawiciele stowarzyszeń społecznych i politycznych, oraz poczty sztandarowe wszystkich stowarzyszeń akademickich. Akademię zagaił p. Rojek, prezes Czytelni Akad. Po nim ks. Prof. Dr Klawek wygłosił przemówienie, w którym scharakteryzował sylwetkę i działalność Najdost. Arcypasterza. Po dalszych przemówieniach zabrał głos Najdost. Jubilat, Który w serdecznych słowach podziękował zebranym, a w przemówieniu Swym zwrócił się z apelem do młodzieży akademickiej, by pracowała nadal w myśl wskazań swego programu, powodując się zawsze roztropnością i kierując jednością.

BARBARZYŃSTWOSTWO CZERWONYCH I SAMARYTANIZM CHRZEŚCIJAŃSKI. Niedawno prasę całego świata obiegła wiadomość o ohydnym morderstwie dokonanym w Barcelonie na 18-letnim kleryku z seminarium w Barbastro. Po „sądzie ludowym" i bluźnierczej parodii scen z Męki Pańskiej, kleryka ukrzyżowano. Skonał z modlitwą na ustach. Trupa zaś rozwydrzony tłum anarchistów i komunistów obrzucił jeszcze kamieniami.

Przeciwieństwem do tej mrożącej w żyłach krew sceny, jest wypadek, który prawie jednocześnie miał miejsce w jednej ze świeżo przez wojska gen. Franco zajętych wiosek. W jednym z napół zrujnowanych domów tej wioski znaleziono strasznie poranionego wybuchem granatu czerwonego milicjanta. Ponieważ był on konającym, wezwano do niego kapłana. Ranny na widok sługi bożego publicznie wyznawać począł, że sam własnoręcznie zamordował m. in. 32 kapłanów, których przestępstwem było, że wołali: „Niech żyje Chrystus Król!" Najtragiczniejszą jednak była wiadomość, że wśród jego ofiar znalazł się ojciec i dwaj bracia opatrującego go na śmierć kapłana. Zdumiony nieodwracaniem się przez to wyznanie od niego kapłana, ranny wykrzyknął: „Jakto? nie złorzeczysz mi, lecz służysz mi i modlisz się za mnie? Przebacz! Śmiercią niech spłacę choć część moich przewinień... Zaiste, niech żyje Chrystus Król!"

Wieczorem tego dnia chory skonał, pojednany z Bogiem.

KOŚCIÓŁ W PODZIEMIACH CZERWONEJ HISZPANII. Redakcja jednego z katolickich pism belgijskich otrzymała niedawno drogą okólną list z czerwonej Hiszpanii, który szczęśliwie uniknął cenzury. W liście tym znajdujemy m. in. ciekawy ustęp dotyczący praktyk religijnych pod rządami czerwonych. Czytamy tam:

„Co się stało z księżmi, którzy uszli rzezi? Niektórym udało się zbiec za granicę lub do narodowców, pozostali stawiają czoło wszelkim niebezpieczeństwom i pełnią dalej swą misję. Nie mogę tutaj zdradzać ich kryjówek, aby nikogo nie narażać, choć bowiem wszyscy oni bez wyjątku są bohaterami, kapłan wykryty pewny być musi śmierci. Chodzić w sutannie jest oczywiście wykluczone. Jeśli śpieszą do chorego, stawiają życie własne na kartę"...

„Rewizje po domach nie ustają. O każdej porze dnia zjawiają się członkowie FAI (anarchistów) w mieszkaniach prywatnych i niszczą wszystko, co odkryją z przedmiotów religijnych. Szatańskiemu ich szałowi niszczenia nie ujdzie nawet z zagranicy nadeszła widokówka wyobrażająca jakiś kościół"...

KUPIECTWO KATOLICKIE

Ważny naprawdę temat poruszył Ks. M. Milewski w r 4 „G. K.“ w art. „Kupiectwo w parafii“. Nie tylko trzeba otoczyć opieką kupców polskich, wejść między nich, ale trzeba ich tworzyć. Każdy duszpasterz może tu wiele zdziałać, o ile zechce wziąć szczerze pod uwagę sprawę odżydzenia handlu jako jedynej bariery przeciw rozwielmożnionym wpływom żydostwa. Handel żydowski zazębia silnie o naszą etykę katolicką. Etyka handlu żydowskiego jest nawskroś utylitarna, oparta na Talmudzie, na idei mesjanistycznej Izraela, na chęci zagarnięcia wszystkich bogactw ziemskich, aby tym łatwiej urzeczywistnić królestwo wszechświatowe w żydowskim pojęciu. Z etyki żydowskiej praktykowanej w handlu zrodziła się pewna mentalność, która fatalnie oddziaływa na prowadzenie różnych interesów nawet wśród kupiectwa katolickiego. Interes to grunt, a gdzie mowa o interesie, tam wchodzi się w kompromis z sumieniem, omija się etykę katolicką, wszelkie środki w robieniu interesu są dopuszczalne. Tak postępują na ogół Żydzi i ich naśladowcy. I dziwić się nie trzeba, że społeczeństwo ma w stosunku do kupiectwa wiele zastrzeżeń, że utarło się mniemanie, jakoby każdy kupiec oszukiwał. Tak może nie jest, bo jest wiele firm katolickich, które prowadzą sumienną kalkulację cen, które uczciwością i rzetelną obsługą klienteli zdobyły sobie wielkie zaufanie.

Jeżeli chodzi o stosunek kupiectwa polskiego do Kościoła katolickiego, to trzeba powiedzieć, że jest on nieraz bardzo poprawny. Dlatego otoczenie opieką duszpasterską kupiectwa parafialnego jest wskazane z racji jego przynależności do Kościoła katolickiego i z pobudek czysto patriotycznych. Kupiec katolicki jest wdzięczny duszpasterzowi, jeżeli się nim szczerze interesuje a przede wszystkim go popiera. Jeżeli kapłan przestąpi próg sklepu katolickiego, to taki wypadek uważa się w sklepie katolickim za wielki zaszczyt, jest to dla kupca katolickiego wielką reklamą, że ksiądz katolicki był w sklepie i coś kupił względnie stale kupuje. Żydzi też czekają na księży w swoich sklepach. Jeżeli ksiądz rzeczywiście coś u nich kupi może z konieczności, to wtedy trąbią na alarm, że nawet księża ich popierają, że ten a ten z tej a tej parafii był niedawno i to a to kupił. W ten sposób przynęcają ludzi świeckich, w ten sposób powstaje mętna woda, dobra na młyn żydowski. Człowiek świecki słusznie wtedy rozumuje: jeżeli ksiądz kupuje u Żyda to dlaczegożbym i ja nie miał kupować.

Pamiętajmy, że ludzie świeccy śledzą każdy nasz krok, że my im sami znaczymy drogę do wielu rzeczy. Otoczenie więc kupiectwa polskiego naszą opieką powinno w pierwszym rzędzie polegać na tym, żebyśmy sami we wszystko zaopatrywali się w sklepach katolickich, w parafii będących, żebyśmy swoim przykładem zachęcali do tego naszych parafian. Znają Sz. Czytelnicy wypadek, niedawno w prasie cytowany, jak to rabin zakazał Żydom chodzić do sklepu katolickiego, wskutek czego katolik musiał sklep zwinąć i przenieść się w inną dzielnicę miasta. A my jak? Czyżby kapłan katolicki miał mieć usta zakneblowane, jeżeli chodzi o poparcie czynne kupiectwa katolickiego? Czyż kapłan polski w imię miłości bliźniego nie powinien mówić zawsze i wszędzie: popierajcie kupców katolickich, bo to są nasi bliźni, milsi sercu niż inni?

Dalsza opieka duszpasterska nad kupiectwem parafialnym polegałaby na tym, żebyśmy wpływali na kupców, aby się zaopatrywali w towary w hurtowniach katolickich. Bo niestety często tak bywa, że kupiectwo parafialne prowadzi filie grosistów żydowskich. Mimo to, że w miastach większych mamy już hurtownie katolickie, kupcy katoliccy, przeważnie ci drobni sklepikarze, bezceremonialnie zaopatrują się w towar w hurtowniach żydowskich. Tacy kupcy nie są godni poparcia, tacy niesłusznie umieszczają napis nad sklepami: „sklep katolicki“ — raczej powinni ten napis przemalować na: „filia hurtowni żydowskiej“. Trzeba więc zwołać zebranie parafialne kupców katolickich, trzeba im to wbić do głowy, że jako katolicy i Polacy obowiązani są zaopatrywać się w towary w hurtowniach chrześcijańskich. Tu niema żadnego „ale“, albo, albo. Nastawienie myśli, propaganda ciepłym ale stanowczym słowem musi swoje zrobić, musi wywołać pewne rerefleksje, wstyd i poczucie obowiązku wobec własnego społeczeństwa. Kupcy parafialni szczególnie po małych miasteczkach i w parafiach wiejskich nie są związani ze sobą ideą spolszczenia handlu. Często są wobec siebie wrogo usposobieni, nieuczciwą konkurencją zwalczają się nawzajem, wolą obok siebie widzieć sklep żydowski niż nowozałożony katolicki. Taką ciemnotę trzeba publicznie piętnować. Element bardziej uświadomiony spośród kupców katolickich trzeba łączyć w osobny związek, trzeba wyrabiać w nim solidaryzm narodowy i katolicki, wpajać przekonanie, że kupiec-Polak spełnia w Narodzie zaszczytną misję. Zjednoczone sklepy katolickie mogą na wspólny rachunek, podobnie jak Żydzi, sprowadzać towar z wielkich hurtowni katolickich, których przecie nie brak. Zjednoczeni kupcy mogą wydać wspólnym kosztem ulotki, rzucić masowo, aby tą drogą otwierać oczy społeczeństwu na niebezpieczeństwo żydowskie. Społeczeństwo polskie widząc taką podstawę kupców katolickich napewno zareaguje życzliwie na ten zew, bo jak jest tak jest, ale nas nikt nie może posądzać o brak patriotyzmu.

Musimy jeszcze na jedno nasze zadanie zwrócić uwagę. Powiedzieliśmy na wstępie, że kupców polskich nie tylko trzeba otoczyć opieką, ale ich tworzyć. — Zauważyć się daje zdrowy objaw, że do handlu biorą się ludzie, którym się przedtem ani śniło. Jest to samorzutny odruch wobec zalewu żydostwa, odruch zdrowy i jedynie prowadzący do celu. Wieś przemawia i to coraz mężniej, drobny rolnik chwyta się handlu i widzi, że to interes niezły. Otóż trzeba zwrócić na ten moment baczną uwagę. Jeżeli ma powstać nasze kupiectwo rodzime, to musi ono odrazu stanąć na gruncie etyki katolickiej a nie żydowskiej, musi mieć sumienie urobione. Jak tworzyć to kupiectwo? Duszpasterz zna swoje owieczki, wie, co która warta. Tu trzeba oddziaływać indywidualnie na jakąś jednostkę wartościową, żeby się zabrała do handlu, trzeba nawet pomóc moralnie i materialnie.

Pomoc moralna polegałaby na tym, żeby parafianin, biorący się do handlu nauczył się dobrze operować liczbami dziesiętnymi, żeby umiał obliczyć procent przy kalkulowaniu cen, bo niestety na podstawie mojego spostrzeżenia mogę stwierdzić, że ludzie są w tym kierunku prawie analfabetami. Materialna pomoc polegałaby na tym, żeby wystarać się początkującemu kupcowi o jakiś tani kredyt. Uczciwemu każdy zawierzy, o to nie ma obawy. Rozglądnąć się można w parafii za takimi, jak wspomnieliśmy, jednostkami wartościowymi i z nich tworzyć kadry uczciwego kupiectwa polskiego. Zażydzone odcinki parafii trzeba odżydzać właśnie takimi wartościowymi jednostkami.

Ks. A. Sierzęga.

Wrzawy pow. Tarnobrzeg.

SCHOLASTYKA ANONIMA

TRAKTAT O NIEPOKALANEM POCZĘCIU N. MARII P.

(Dokończenie).

Autor jednak nie udowadnia Niepok. Poczęcia z tradycji. Tradycja daje mu jak gdyby oparcie, daje mu tę pewność, że broni słusznej sprawy, ale posługuje się tylko argumentami wyrozumowanymi, ale więcej w popularny sposób ujętymi.

Nim jednak same argumenty przedstawimy, zaznaczyć wypada, że myślą, ideą, koło której autor grupuje argumenty, jest Macierzyństwo Boże N Marii P. Macierzyństwo Boże to, jak gdyby causa finalis wszystkich łask jakie Maria otrzymała, a więc i łaska Niepokalanego Poczęcia dana była Marii dla Macierzyństwa Bożego. Mając przed oczyma duszy swojej obraz Matki Bożej, podchodzi autor ze wszystkich stron i dowodzi, że ta niezwykle wysoka godność Marii wymagała czystości bez najmniejszej skazy grzechu pierworodnego. Trzeba również zaznaczyć, że argumenty autora nie mają ostatecznej siły dowodowej, ale są to raczej rationes convenientiae, niż argumenty w ścisłym tego słowa znaczeniu.

Podaję te argumenty w sposób schematyczny — myśl samą. Poczęcie Marii było chwilą, w której Duch Św. rzucał fundamenta pod najpiękniejszy przybytek, który miał być „aula universalis propitiationis" (cpt. 13), „ac Flii Dei omnipotentis dulcissimum reclinatorium" (cpt. 9). Fundament zaś musi odpowiadać rozmiarom i strukturze gmachu. A więc ten fundament, ten kamień węgielny, czyli poczęcie Marii, musiało być bez skazy, niedotknięte niszczącym zębem grzechu pierworodnego, — bo inaczej nie odpowiadałoby tej wielkości, tej świętości do jakiej przeznaczona była Maria P. (cpt. 6, 9).

Tę samą myśl, równie w oryginalny sposób ujętą, zobaczymy w innym dowodzie. Autor cytuje z Izajasza Proroka (XI, 1) znany tekst: „Egredietur virga de radice Jesse, et flos de radice eius ascendet" itd. Tą gałązką z pnia Jessego, mówi — „nullo dissentiente" (cpt. 8), była Maria Panna. Otóż ta gałązka „de radice Jesse" wydała kwiat kwiatów, Syna Bożego, w którym substancjalnie spoczęła pełnia Bóstwa. Od szlachetności zaś pędu zależy szlachetność kwiatu. Jeżeli kwiat tak niezwykły, jeżeli kwiat tak piękny — pięknym w istocie musiał być i pęd, który go wydał. A więc jeżeli Maria, za sprawą Ducha Św., ze swej istoty wydała na świat Najśw. Ciało, substancjalnie złączone z Bóstwem — musiała być świętą, bez plamy, bez skazy, bez śladu grzechu na sobie (cpt. 8). Bo cóżbyśmy powiedzieli, gdyby ta „różdżka śliczny kwiat rodząca" zeszpecona była już w samym poczęciu, na progu swego życia jadem grzechu (cpt. 9).

By wybawić ludzkość z nędzy grzechowej, Syn Boży, rodząc się z niewiasty, przyjął naturę ludzką i to w ten sposób, „ut ipse et assumpta humanitas in una persona esset perfectus Deus et perfectus homo ex anima rationali et humana carne subsistens" (cpt. 17). Wszystka jednak natura ludzka skażona była i zepsuta „in radice sui" (cpt. 17). A przecież „Deus corruptioni et vitio peccati non potest consociari" (cpt. 17). Przecież Syn Boży, biorąc swe Człowieczeństwo z natury skażonej, dotknąłby niejako samego grzechu — co jest niemożliwem. Dlatego to P. Bóg musiał przygotować naturę bez skazy, świętą zupełnie, z której mógłby wziąć swe Najśw. Człowieczeństwo. Ponieważ tedy Chrystus Pan narodził się z Marii P., przeto Ją — Ją jedną musiał P. Bóg wybrać „de massa peccatrice" (cpt. 17), ochronić od wszelkiej zmazy, unieść nietkniętą grzechem

na rękach łaski ponad tą ruiną Adamowego przestępstwa — musiał uczynić Ją Niepokalaną.

Znajdujemy też w dowodzeniu piękną ilustrację Niepok. Poczęcia. Autor każe przedstawić sobie owoc kasztanu. To ziarenko tworzy się otoczone zewsząd ostrymi kolcami. Kiedy zaś dojrzeje, rozrywa kolczastą ową powłokę i wychodzi nie draśnięte nawet owymi kolcami. Podobnie Maria. Pochodziła z pokolenia Adamowego. Narodziła się z ludzi, których duszy dotknął raniący kolec grzechu pierworodnego, którzy, podobnie jak wszyscy ludzie, w każdym swym akcie podlegali skutkom pierworodnej winy. Wszędzie — można powiedzieć — przy Jej poczęciu czyhały na Nią kolce grzechu — a jednak poczęła się piękna, nie zadraśnięta, nie skażona jadem pierworodnej przewiny (cpt. 10).

Ilustracje takie odnośnie do Niepok. Poczęcia znane już były dawniejszym Ojcom i pisarzom Kościoła. Pewnie, że ilustracja pozostanie zawsze tylko ilustracją, a nie argumentem — jednak daje nam poznać jak autor daną rzecz rozumiał, jak do niej podchodził.

Widzieliśmy więc, że argumenty, które autor podaje, to tylko rationes congruentiae, które można z różnych stron podważać. Dziwi nas może to, że autor nie rozwija szerzej argumentu z tradycji, jak to my dziś czynimy w dowodzeniu dogmatu Niepokalanego Poczęcia. Autor jednak ma swój cel. Pragnie mianowicie przeciwstawić się tym, którzy twierdzili, że Niepok. Poczęcie doznaje czci w uroczystości Narodzenia N. Marii P., a przeto osobne święto poczęcia Marii nie ma racji (cpt. 3). Dlatego też autor pomija tradycję, bo jej nikt nie zaczepiał, a udowadnia, że poczęcie Marii musiało być faktem niezwykłym, że święto poczęcia ma swoją rację i odrębną od Narodzenia tajemnicę — nadprzyrodzoną podstawę, która godna jest specjalnej czci wiernych.

Autor jest dość pewnym, bo zwraca się do przeciwników, jak gdyby z wyzwaniem: jeśli kto inaczej sądzi, „argumentis suis probet" (cpt. 13). Sam nie myśli ustępować — owszem — jakby przewidując ostrą krytykę, mówi: „quae scripsi non muto" (cpt. 13). Przyznaje jednak, że nie wszystko rozumie (cpt. 5). Stwierdza bowiem za św. Pawłem, że w Adamie wszyscy zgrzeszyli (omnes homines peccase in Adam fatetur — cpt. 12). Wszyscy tedy, którzy przychodzą na świat — przychodzą z grzechem pierworodnym na duszy. Mówi też o Marii: „illam ex legali coniugio maris et feminae conceptam verissime constat" (cpt. 9). Owszem przyznaje, że wobec tego gdyby ktoś twierdził, że Maria P. nie była zupełnie wolna od zmazy grzechu pierworodnego, w niczym nie występuje przeciw nauce Kościoła — oczywiście w czasach jemu współczesnych. A więc trudność, która właśnie w czasach, kiedy autor pisał, mocno była dyskutowana. Dotyczyła ona powszechności grzechu pierworodnego i powszechności odkupienia. Jak Maria, pochodząc z pokolenia Adamowego nie zaciągnęła debitum peccati originalis? W jaki sposób w poczęciu swym została uświęcona? Potrzebowała łaski odkupienia, czy też nie? Te same trudności odnośnie do Niepok. Poczęcia wysuwali nawet najwięksi teolodzy tych czasów. Autor przyznaje, że sprawy tej nie rozwiąże i nawet nie usiłuje rozwiązać, ale prawdę tę „pro posse quadam mentis lippitudine considerans" — mówi — „videor mihi videre" (cpt. 9), że jeśli było coś z grzechu pierworodnego w poczęciu Marii „illud propagantium et non propagatae prolis fuit" (cpt. 9). Dlatego też autor trudności tej nie rozwija, ale tylko wspomina. Dzisiaj trudności te, oczywiście też „pro posse" — tak rozwiązujemy: „Maria per naturalem generationem ab Adamo descendit" — dlatego — jako człowiek, musiała być objęta powszechnym prawem grzechu pierworodnego — ale jako Matka Boża nie była nigdy dotknięta zmazą pierworodnej przewiny, na mocy szczególnego przywileju Bożego. Ten zaś przywilej otrzymała Maria „intuitu meritorum Christi". A więc musimy przyznać, że Maria potrzebowała łaski odkupienia. Scotus zwie tę łaskę „praeredemptio" — czyli, że Maria była odkupiona, ale „redemptione non resturativa sed praeservativa". Wszyscy prawie teolodzy godzą się na to, że Maria zaciągnęła coś z grzechu pierworodnego. Aktualnie jednak nie miała grzechu pierworodnego żadną miarą. Zaciągnęła tedy tylko „debitum remotum" grzechu pierworodnego, „vi descendentiae activae a stipite Adae". Przewidywał to autor, bo chociaż nieśmiało, mówi, że grzech pierworodny w poczęciu Marii „propagantium et non propagatae prolis fuit" (cpt. 9). Ponieważ jednak nie znał jeszcze i poglądów Scota na tę sprawę — dlatego — mimo, że przypuszczał rozwiązanie niektórych trudności, całkowicie usunąć ich nie mógł — więc pominął.

Pod względem formy dziełko przedstawia się dość zwięźle, aczkolwiek nie znachodzimy tu tej systematyki późniejszych czasów. Nie ma też w dowodzeniu owej żelaznej konsekwencji, jaka cechuje dzieła późniejszego nieco okresu. Na próżno szukalibyśmy w całym dziełku jakichś trudnych filozoficznych dociekań, lub ciężkich form dialektycznych. Autor pisze prosto, powiedziałbym, nawet popularnie. Barwny, żywy i urozmaicony sposób przedstawiania rzeczy sprawia, że dziełko przedstawia się nam raczej jako kazanie lub coś w tym rodzaju, a nie rozprawka naukowa.

W każdym razie książeczka ta cenną jest dla historii dogmatu Niepok. Poczęcia. Ten „qualiscumque servulus Mariae", w XII w. — w czasach, gdy prawda Niepok. Poczęcia ogólnie podawana była w wątpliwość, śmiało staje w jej obronie i podaje zupełnie czystą naukę o tej przepięknej prawdzie. Dziś nie mamy i nie możemy mieć wątpliwości odnośnie do tej prawdy, bo papież Pius IX nieomylnym wyrokiem świat cały, wszystkie umysły, wszystkie serca rzucił do stóp Niepokalanej Panienki. Szczęśliwy nasz wiek, szczęśliwe jego pokolenia, bo jasno, bez obawy zbłądzenia widzą to — co wieki całe jakby przez mgłę tylko widziały, co szeregi minionych stuleci gorącym wyczuwały sercem — bo widzą chwałę swej Niepokalanej Matki — i — zachwycone Jej pięknością wołają: „Salve Triadis electa sine macula concepta".

Kazimierz Tracz.

Z matni współczesnego relatywizmu

(Dokończenie)

Bez przesady musimy przyznać, iż nawet sfery katolickie, zatrute bakcylem anemii duchowej, przeżywają poważny kryzys duchowy i tracą coraz bardziej wspólny język, coraz trudniej się rozumieją wzajemnie, coraz bardziej rozpadają na moralne atomy i poszczególne ich kompleksy.

Świadczy o tym wymownie panoszący się dziś duch płynności zasad, przesadnej ustępliwej miękkości wobec wrogich idej i zasad humanitaryzmu naturalistycznego. Niedozwolona kompromisowość z duchem czasu jest posunięta do tego stopnia, jakby w istnieniu bezapelacyjnego faktu obecnego stanu rzeczy. Katolików jakby ogarnął lęk przed całkowitym opowiedzeniem się za prawdą Chrystusową. We wielu przejawach życiowych uderza wprost brak jasnych pojęć religijnych, dziwna elastyczność sumienia, brak elementarnej konsekwencji życiowej, uleganie zgubnym hasłom, zatrważająca chwiejność kompromisu, ustępującego z własnej prawdy w imię świętej zgody, spokoju czy wygody, zacieranie się granic między dobrym a złym, fałszem i prawdą, wzniosłością i ohydą.

Duch owego liberalizmu wdarł się do życia prywatnego, rodzinnego, wniknął pełną falą w organizm życia współczesnego i stał się jednym z najbardziej rozkładowych prądów współczesnej kultury. Zwalczając niewzruszone podstawy religii Chrystusowej przedostał się do nauki, do szkół, do ciał ustawodawczych. Wystarczy tu przypomnieć znane nam dostatecznie pomysły relatywizmu w projektach ślubów pseudofakultatywnych, tendencje laicyzacji życia, a wszystko w imię postępu, w imię wyższej moralności, będącej ostatnim słowem myśli ludzkiej. Ta zaś pewność, że jesteśmy świadkami dopełniającej się rewolucji duchowej, zmusza nas do gruntownego szukania, do starania się, by wśród tych świeżych powiewów, jakie czujemy dokoła naszej skroni, ująć nowego ducha, który już się zrodził, podpatrzeć i pokierować na tory właściwe, wskazane przez religię objawioną, — na wielki prąd kultury chrześcijańskiej. Bo inaczej naprawdę nadejdzie zmierzch ludzkości, a conajmniej cywilizacji europejskiej.

Dosadną, ale niestety jakże prawdziwą charakterystyką cywilizacji europejskiej bez Boga daje pisarz hinduski *Rabindranath Tagore:* „Cywilizację europejską czuć już trupem, — jam faetet. — Cywilizacja to kannibałów, która uciska słabych i bogaci się ich kosztem, rozsiewa wszędzie zawiść i nienawiść i tworzy pustkę dokoła siebie. To cywilizacja naukowa, a nie ludzka. Potęga jej rodzi się z tego, że koncentruje ona wszystkie wysiłki w jednym kierunku, w celu wzbogacenia się... Ona stawia olbrzymie i potworne bałwany w swych świątyniach, wzniesionych bogu zysku, którego czci jedynie. My przepowiadamy bez wahania, że stan taki nie będzie trwał wiecznie". Cyt. Inżynier Roman Brelewski, Zadanie społeczne polskiego inżyniera katolika, Przegląd Kat. 1936, 17).

Dziś, gdy osłabło echo wskazań Chrystusowych, warto zastanowić się nad głębszymi przyczynami jaskrawych powikłań współczesnego życia, głębokich przemian ideowych, katastrof obecnych, którym podobne rozmiarami nieznane są w dziejach. W obliczu grożącego nam niebezpieczeństwa kwestia relatywizmu nabiera szczególnego znaczenia. Nie będzie od rzeczy zapoznać się z naukową strukturą relatywizmu etycznego. Poznanie filozoficznych podstaw ewolucjonizmu religijnego ułatwi nam orientację w utajonych zakusach naporu współczesnego ateizmu, uzdolni nas do celowej akcji, do skutecznego przeciwstawiania się w obronie najszczytniejszych ideałów religii Chrystusowej. Nie wystarczy uzdrowić jedną tylko dziedzinę życia społecznego, należy zabrać się do uzdrowienia całokształtu kultury współczesnej. O tej prawdzie przekona nas przykład z dziedziny higieny, skoro w jej znaku i wieku żyjemy. Dezinfekcja pokojowa uzdrowiska, odpowiadającego wszystkim wymogom dzisiejszej kultury, w którym przebywają chorzy będzie bezskuteczna i bezcelowa, jeżeli drzwiami i oknami nie przestaną cisnąć miazmatyczne wyziewy z bagna, które też wszystkim grozi i które też wspólnym wysiłkiem należy wysuszyć.

Ks. mgr E. Warmiński.

Sieraków nad Wartą.

Zgrzyty społeczne

Na marginesie odpowiedzi ks. Maksymiliana Rodego w sprawie recenzji o „Kazaniach Społecznych".

Od 27 lat jestem czytelnikiem „Gazety Kościelnej" i jakkolwiek nie dla mnie — jako nauczyciela — jest ona — bo są w niej artykuły przeważnie ściśle fachowe, dotyczące życia kościelnego, jednak z zainteresowaniem ją czytam jako pośrednio zainteresowany obserwator życia — którego jest wyrazem.

Rozmaicie się to życie w niej ujawniało. Była nieraz w „G. K." ostra polemika rzeczowa, ostra wymiana myśli, w której mimo wszystko dał się zawsze wyczuć umiar. Jednak nigdy ta wymiana myśli nie była brutalna i napastliwa lub — jak to miało miejsce w artykule ks. Maksymiliana Rodego — umieszczonego w „G. K." Nr 16. — nie grzeszyła insynuowaniem przeciwnikowi myśli, mogących się zrodzić tylko u ludzi, u których poczucie etyczne i moralne stoi może na najniższym poziomie.

Co gorsze, insynuowanie myśli w imię — nie własnej obrony — ale „w obronie dobra sprawy społecznej"— „pro publico bono".

Pozwolę sobie spytać Szanownego ks. Autora artykułu — jaką korzyść odnosi sprawa społeczna z insynuowania komuś myśli, które nigdy w szlachetnej duszy nie powstaną? Co stanie się ze społeczeństwem — w którym taki duch panować będzie?

Czyż by może słowa, użyte „pro publico bono", należało rozumieć inaczej — a mianowicie tak? Dla większej pewności zwycięstwa nad przeciwnikiem względnie mniejszego ryzyka, swoje własne dobro zasłania się dobrem społecznym?

W dramacie W Bąka pt. „Tyberiusz", cezar wypowiada następujące słowa do Nerwy: „I teraz widzę za togą, za tytułem, za czcigodnym imieniem drapieżne palce, sprytne oczy. Jeszcze się chciałem łudzić, jeszcze wbrew mojej wiedzy wierzyłem, że jest w nim coś więcej. I przekonano mnie. I dziś właśnie — dziś już nie wierzę. Dziś już tylko wiem".

Zasłaniać się dobrem społecznym w jakiejkolwiek formie jest charakterystycznym zjawiskiem dzisiejszego życia społecznego i dlatego sądzę, że odpowiedź ks. M.

Rodego, udzielona pod adresem ks. Dr F. Machaya, może być zaliczona jako 15-te kazanie społeczne, — że co innego teoria a co innego praktyka.

Czytając recenzje z „Kazań Społecznych“, które ks. M. Rode cytuje na własną obronę i w „obronie dobra sprawy społecznej“ — przypomniało mi się następujące przysłowie: „Jeżeli dwóch ludzi mówi ci żeś pijany — to, choćbyś nic nie pił, idź spać“. Czyż dlatego, że kilku recenzentów dodatnio oceniło pracę ks. Rodego, ks. Dr F. Machayowi nie wolno było wypowiedzieć swego zdania na temat wartości „Kazań Społecznych“?

I czy za to, że ktoś wypowiada swoje zdanie — można o nim, jak w tym wypadku o ks. Dr Machayu czyni ks. Rode, — powiedzieć: „A może ks. Machay przygotowuje „Kazania Społeczne“ i stąd tak nieprzychylnie ustosunkował się do moich, widząc we mnie swego konkurenta? Może widmo rywalizacji i konkurencji podyktowało ks. Machayowi tę tak nietaktowną, by inaczej nie powiedzieć, recenzję?“ (Podkreślenie moje).

Otóż niema obawy. Najpierw ks. Dr F. Machay jest zanadto szlachetnym człowiekiem i księdzem, człowiekiem uczciwej pracy i wielkich zasług, a przy tym ascetą, aby miał pójść na tak lichą drogę, o jaką miał odwagę podejrzewać go „młodszy“, jak sam o sobie mówi ks. M. Rode, a następnie, ks. Dr F. Machay — o ile mi wiadomo, ma obecnie na swym warsztacie pracy tłumaczenie dzieła ks. biskupa Prohaszki pt. „Słowa Żywota“ i życiorys Borowego.

Więc nie ma obawy konkurencji. Sąd ks. Dr F. Machaya był obiektywny — bezstronny.

Kraków. *Rudolf Hajnos*
nauczyciel szkoły ćwiczeń.

Z kazuistyki

Restytucja za wyrządzoną szkodę

Antoni przez swe świadomie nieszczere zeznania, złożone poborcy podatków Józefowi, dał powód do wyrządzenia gminie szkody w dochodach, do których była uprawniona lege mere civili. Kontrola nad zeznaniami poborów przypadała urzędownie Józefowi i jego kilku współpracownikom, można ją było łatwo stosować, jednak nie stosowano. W poszczególnych wypadkach szkoda wyrządzona kasie gminnej wynosiła pół złotego, ale w całości szkoda ta przedstawiała kwotę wcale poważną. Wielu osobom korzyść, jaką osiągnęli z uszczuplenia dochodów gminnych, przypadła wprost bez ich wiedzy. Sam Antoni nie odniósł stąd żadnej korzyści a nawet jej nie szukał.

Po niejakim jednak czasie zaniepokoił go przebieg tej sprawy i jego w niej udział, przedłożył ją przeto do rozstrzygnięcia swemu spowiednikowi z tem oświadczeniem: „Osób, które przez moje nierzetelne zeznanie osiągnęły korzyść, podać teraz już nie mogę, zwłaszcza że była ich b. znaczna ilość; domagać się restytucji od Józefa i jego współpracowników nie przyda się na wiele, gdyż niechybnie od niej się wymówią. Jestem przeto skłonny powetować gminie całą szkodę, choćby wyniosła nawet 2 tys. zł“.

Spowiednik nie sądzi jednak, by Antoni był zobowiązany do takiej restytucji, gdyż *a)* w poszczególnych wypadkach zachodzi co najwyżej culpa venialis, która nie zostaje w żadnym stosunku do całego przedmiotu; *b)* radix restitutionis jest iniusta damnificatio, lecz Antoni wedle stanu rzeczy nie był ani kontraktowo ani urzędownie obowiązany szkodę wyrządzoną uchylić; *c)* Antoni nie był causa efficax damni; *d)* po rozdzieleniu szkody wyrządzonej na poszczególnych członków gminy byłaby kwota na nich przypadająca znikomo drobna; *e)* gdyby nawet sprawa dostała się do sądu, nie dałaby się ustalić dla Antoniego culpa juridica. Więc dla uspokojenia Antoniego poleca mu spowiednik obrócić niewielką kwotę na dobre cele Lecz Antoniemu nie dogadza w jego niepokoju to polecenie, a przeto całą kwotę o którą wedle jego obliczenia umniejszyły się dochody gminy, wręcza spowiednikowi do rozporządzenia wedle jego uznania. Po dłuższym rozważaniu spowiednik postanawia kwotę od Antoniego otrzymaną obrócić na dobre (pias causas) cele swej gminy, a skłania go do tego ta okoliczność, że komuna ma na sumieniu liczne krzywdy i res injustas acceptas. Czy rozstrzygnięcie to jest słuszne?

Odpowiedź. 1. Komuna ma niezaprzeczone prawo (jus ad rem) do dochodów pro tunc, a przeto ukrócenie jej tych dochodów, zwłaszcza dokonane przez środki nierzetelne („świadomie nieszczere zeznania“), jest actio damnificas, która sama pociąga za sobą obowiązek restytucji (ratione rei et ratione modi: Lehmkuhl I, 973).

2. W danym wypadku są te „świadomie nieszczere zeznania“ — chociaż dopiero w drugim rzędzie — rzeczywistą przyczyną, dla której Komuna nadmienionego w kwestii dochodu nie uzyskała, gdyż Antoni przez swe zeznania wprowadził Józefa w błąd — i tego nawet chciał — wskutek czego poborca nie dostrzegł korzyści Komuny, jakieby jej przypadły przy rzetelnym zeznaniu. A przeto Antoni jest causa efficiens damni. Dla Józefa i innych urzędników Komuny, którzy naturalnie officio et contracta zobowiązani są do chronienia Komuny przed szkodą, pozostałaby co najwyżej culpa juridica, gdyż, wedle podanego stanu rzeczy, oni nie przypuszczali, by ich zwiedziono przez nieszczere zeznania. Zresztą przy tak drobnej każdorazowo kwocie nie można nawet twierdzić, iż mogli byli szczegółowo każdą rubrykę zbadać dokładnie.

3. Gdy spowiednik uważa, że Antoni ani ex contracta ani ex officio nie był zobowiązany przeszkodzić odnośnej actioni damnificanti, to byłaby ta uwaga trafna, gdyby ktoś inny, a nie on sam dokonał odnośnej akcji. Antoni sam, — jak to się nadmieniło pod 2. — nie ma prawa przez media injusta, jakimi świadomie nierzetelne zeznania, uchylać od Komuny dochody, do których ona ma prawo; on nie ma wprawdzie obowiązku (ex contractu — officio) przeszkodzić actio ni damnificanti innej osoby, ale ma obowiązek osobiście takiej actio nie dokonywać.

4. Że dalej kwota uchylonego dochodu rozdziela się na b. licznych członków Komuny, może to mieć tylko o tyle znaczenie, iż w takim wypadku — wedle ogólnego zdania — potrzebna jest do materia gravis znacznie większa kwota uszkodzenia; w danym wypadku nie jest ona na ogół gravis.

5. Że przeto Antoni w tych poszczególnych wypadkach, gdy przez świadome kłamstwo umniejszył dochód Komuny, grzeszył tylko powszednio, można się zgodzić. Powstaje jednak pytanie, czy i jak dalece występuje zobowiązanie naprawienia wielkiej szkody, powstałej przez ponawiane i świadome peccata venialia? Na to pytanie należy odpowiedzieć twierdząco, to zn. per se przyjąć należy zobowiązanie, i to ciężkie, do naprawienia szkody, jeśli między poszczególnymi uszkodzeniami nie wytworzył się tak wielki odstęp czasu, iż nie mogą być ocenione jako

jedna actio (si coalescere non amplius censentur). W danym wypadku nie było między poszczególnymi nieszczerymi zeznaniami Antoniego zbyt znacznego odstępu czasu, gdyż inaczej nie mógłby on sam podać przypuszczalnie tak wielkiej kwoty dla odszkodowania (2 tys. zł). Należałoby tedy per se orzec, że Antoni obowiązany jest do naprawienia szkody, wyrządzonej przez swe świadomie nierzetelne zeznania, gdyż — jak się wykazało — jego actio damnificans była formaliter, realiter, efficanter injusta i to przeciw jus commutativum. Jednak ze względu na to, a) *że* korzyść z uszkodzenia przypadła nie Antoniemu, ale wielu innym, którzy — jak to można wyczytać między wierszami — byli poniekąd pokrzywdzeni przez odnośną Komunę, co widocznie miał Antoni na myśli przy swym postępku; a dalej *b)* ze względu na to, że między stanem posiadania Antoniego a Komuny zachodzi widocznie gwałtowna różnica, — nie trzeba żądać od Antoniego restytucji. (Lehmkuhl I, 967, ad 2).

Ale co sądzić wypadnie o postąpieniu spowiednika? Skoro mimo wszystko Antoni całą sumę mu wręczył? 1. Spowiednik powinienby owe 2 tys. zł przekazać Komunie w każdym razie jako donum Toby było najprostsze rozwiązanie kwestii, gdyż z okoliczności, iż Antoni nie jest do restytucji ściśle obowiązany, nie ustaje jeszcze wcale dla Komuny jus ad rem, ale faktycznie trwa nadal.

2. Jednak przez wzgląd na pobudki, któremi się kierował spowiednik — iż mianowicie owa Komuna ma na sumieniu sporo niegodziwości — można przynajmniej tyle z pewnością orzec, że spowiednik rozdawszy wręczoną sobie sumę między ubogich swej gminy, nie jest obowiązany do wycofania jałmużn, a tym mniej do usunięcia niedoboru Komuny ze swej kieszeni. (Lehmkuhl I, 1020). *J.*

Ś. p. Ks. Jan Berestecki

(Wspomnienie pośmiertne).

Na każde święta i wakacje przyjeżdżał do mnie od szeregu lat. Ostatni raz był u mnie na święta Bożego Narodzenia w 1936 r. Ale nie miał tej swobody i wesołości, jaka go zawsze cechowała. Zauważyłem u niego zmianę i gdy się go pytałem, co mu jest, odpowiedział krótko, że długo nie będzie żył. Śmiałem się z niego, gdyż zawsze był zdrowy i fizycznie dobrze zbudowany i chciałem go rozweselić, niestety ciągle wracał do tego, że chory i że długo nie będzie żył. Odjechał ode mnie do Doliny, gdzie był katechetą w szkole powszechnej.

Ostatni list od niego otrzymałem dwa tygodnie przed śmiercią z tą wiadomością, że jest chory i jedzie do Lwowa do zakładu Dr Ręckiego. Na mój list już nie odpisał. I jak grom spada wiadomość Ks. Jan Berestecki zmarł we Lwowie dnia 27 marca. Opuścił nas w sile wieku na zawsze.

Śp. Ks. Jan Berestecki urodził się w Biskawicach koło Sambora w r. 1882. Gimnazjum ukończył w Samborze. Na teologię wstąpił w r. 1902, ale po krótkim pobycie wystąpił. Ponownie zapisał się w 1903 r. Pełnił obowiązki wikariusza w Busku, w Trembowli i w Jagielnicy, skąd w r. 1916 poszedł na kapelana do wojsk austr. Jako młody ksiądz szedł do ludu z sercem, to też lud wiejski polubił go, tym bardziej, że miał wytknięty jasny cel „praca nad ludem" przez podniesienie go moralnie i materialnie. Widział wyzysk ludności przez żydów i zrozumiał, że przez sklepy Kółek roln., Kasy Stefczyka, mleczarnie i czytelnie można będzie skutecznie zwalczać zalew i pośrednictwo żydowskie. Nie wiem, czy który z księży w naszej archidiecezji lepiej znał się od niego na prowadzeniu spółdzielni. Doskonały organizator, świetny znawca rachunkowości, wytrwały i niczym się nie zrażający w rozpoczętym postanowieniu. Umiał i potrafił wybrnąć z trudności, jakie mu się w tej pracy nasuwały. Umiał ułożyć statut, zrobić i spisać umowę, w czym miał praktykę, będąc po wystąpieniu z teologii u notariusza, a którą jako ksiądz wykorzystał. Będąc przy wojsku kapelanem pracował i spełniał obowiązki duszpasterskie wśród Polaków z Królestwa, którzy zostali wzięci do niewoli. Był dla nich prawdziwym opiekunem, polubili go bardzo a gdy nastał czas chwycenia za broń, by odzyskać wolność posłał wszystkich do polskich szeregów.

Po powrocie z wojny został katechetą szkoły powszechnej w Dolinie. Dolina miasto powiatowe, ale jak wszystkie miasta, zwłaszcza w Małopolsce wschodniej zażydzone. Śp. ks. Berestecki zakłada spółdzielnię „Rolnik" i sam w nim pracuje, aby, jak mi mówił nie upadł i żydzi się nie cieszyli. Jest to jedyna dotychczas spółdzielnia polska w Dolinie. Nie dość na tym, w okolicy zakłada sklepy Kółek rol., by robotnicy pracujący w tartakach nie byli wyzyskiwani przez żydów. Zakupuje kino do „Sokoła", aby tylko nie dać tego żydom. Wiedział dobrze śp. Ks. Berestecki czym jest kino i chociaż nie miał pieniędzy wziął na wypłat i w ten sposób utrzymał to przedsiębiorstwo w rękach polskich. A ostatnio zakłada mleczarnię w Maksymówce. Jednak jego niezapomniane dzieło, to kupno domu od OO. Redemptorystów w Maksymówce. Wszystko sam obmyślił, opracował, wszystkim się zajął i kupił bez pieniędzy, bo nie miał na to ani grosza. Wspaniały dom z parkiem i z gospodarstwem zamienił na „Spółdzielnię Kapłanów katolickich" pod nazwą „Sanatorium" w Maksymówce pow. Dolina. Księża, którzy należą do tej spółdzielni wiedzą czym był w tej spółdzielni śp. Ks. Jan Berestecki, że dojście do tej posiadłości i stworzenie spółdzielni to wyłączna zasługa śp. Ks. Jana Bereseckiego. To też na tym miejscu podaję myśl uczczenia śp. Ks. Jana Bereseckiego przez wmurowanie tablicy pamiątkowej w kaplicy w Maksymówce, o której pomyślał także w swym testamencie, zapisując papiery wartościowe na spłacenie długu „Sanatorium". Pieniędzy, jak to się mówi nie zbijał, dawał, co mógł na różne cele. Pomagał biednym uczniom w bursie w Dolinie, w której przez kilka lat był prefektem i także sam wszystko prowadził a gospodarował dobrze.

Odszedł od nas za prędko, ale taka była wola Boga. Straciliśmy w nim serdecznego przyjaciela, dobrego kolegę i miłego towarzysza, bo każdy, kto go poznał musiał go polubić. Pan Bóg miłosierny zważył na szali jego życie i spodziewać się należy, że przeważyły na niej jego dobre uczynki.

Opryłowce. *Ks. Stanisław Władyka.*

Przeciwalkoholowe

zebrania manifestacyjne młodzieży

W niedzielę, 28 lutego 1937 r. odbyły się w Poznaniu dwa zebrania manifestacyjne młodzieży zrzeszonej w Harcerstwie, Kat. Stowarzyszeniach Młodzieży i Związku Tow. Gimnastycznych „Sokół“. Przedstawiciele tej młodzieży z terenu Poznania zabrali głos w sprawie szerzącego się alkoholizmu. Na zebraniu młodzieży męskiej w imieniu 5000 druhów z Poznania przemawiali: za Harcerstwo dh Nieborak z Akademickiej Drużyny Harcerskiej, za KSMM dh Kusztelski, za „Sokoła“ dh red. Powidzki — zaś na zebraniu młodzieży żeńskiej w imieniu 2000 druhen: za Harcerstwo dh Mąkowska z Akademickiej Drużyny Harcerskiej, za KSMŻ dh Magdziarkówna, za „Sokoła“ dh dr Kruppik-Bartkowska. W wyniku ożywionych obrad powzięto nast. rezolucje:

Zebrani w dniu 28 lutego 1937 r. na zebraniu manifestacyjnym młodzieży przedstawiciele poznańskich organizacji młodzieżowych: Harcerstwa, Kat. Stowarzyszeń Młodzieży i Związku Tow. Gimnastycznych „Sokół“, stwierdzają, że wśród młodzieży polskiej w ciężkich czasach obecnych szerzy się pijaństwo. Świadczą o tym m. i. głosy prasy z ostatnich tygodni i rozkaz komendanta Głównej Policji Państwowej, gen. Zamorskiego, nakazujący przytrzymywanie młodzieży oddającej się hazardowi i pijaństwu.

Zważywszy, że alkoholizm jest wrogiem pomyślnej przyszłości zarówno młodzieży jako też całego społeczeństwa — że Polska dążąca do odbudowy swej dawnej świetności przeżywa obecnie czasy przełomowe, w których o przyszłości narodu zadecyduje tężyzna fizyczna i duchowa obywateli:

a) apelujemy do młodzieży polskiej, aby zrozumiała swe zadania w obecnej chwili dziejowej i porzuciła zacofane, niegodne kulturalnego człowieka obyczaje pijackie, które już raz za czasów saskich zaciążyły fatalnie na losach Polski i stały się jedną z przyczyn jej upadku;

b) apelujemy do organizacji młodzieżowych, aby ważne to zagadnienie szerzej uwzględniały w swym programie pracy;

c) prosimy rodziców i całe społeczeństwo, aby nie częstowano młodzieży, zwłaszcza dzieci, napojami alkoholowymi — lecz przeciwnie, aby popierano szlachetne dążenia tej młodzieży, która pojmuje abstynencję osobistą jako warunek odrodzenia moralnego;

d) zwracamy się z usilną prośbą do władz państwowych, aby czuwały nad przestrzeganiem ustawy przeciwalkoholowej — zwłaszcza postanowień dotyczących młodzieży; równocześnie prosimy gorąco o usunięcie ze sprzedaży tanich buteleczek z wódką, które są jedną z głównych przyczyn rozpijania się młodzieży.

W dyskusji wypowiedziano się także jeszcze przeciw cukierkom w formie buteleczek czekoladowych napełnianych alkoholem, którymi często raczą się dzieci częstowane nawet przez rodziców.

Zebrania te zorganizowano ze współudziałem Wydziału akcji wśród młodzieży przy Polskiej Lidze Przeciwalkoholowej.

Z uznaniem podnieść należy ten wiew odrodzeńczy wśród naszej młodzieży. Oby szedł coraz żywiej poprzez nasz kraj i pobudził także inne ośrodki do podobnych manifestacji!

Sprawy gospodarczo-administracyjne

Państwowy podatek gruntowy.

Dekretem Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej z dnia 4 listopada 1936 r. (Dz. U. R. P. Nr 85, poz. 593) wprowadzono zmiany przepisów o państwowym podatku gruntowym. Art. 2 powyższego dekretu zwalnia od podatku gruntowego grunty należące do wyznań przez Państwo uznanych, z których dochody przeznaczone są stale i wyłącznie na cele kultu religijnego i nie przyczyniają się do osobistych dochodów duchowieństwa lub innych osób (punkt 2) oraz grunty pod cmentarzami (p. 3).

Do powyższego dekretu ukazało się Rozporządzenie wykonawcze Ministra Skarbu z dnia 31 marca 1937 r. (Dz. U.R.P. Nr 32, poz. 250), które do art. 2, punkt 2 wyjaśnia: 1. Za dochody, przeznaczone na cele kultu religijnego uważa się dochody, które zostały przeznaczone na nabycie i utrzymanie przedmiotów majątkowych, użytkowanych wyłącznie przy spełnianiu czynności, należących do objawów kultu religijnego. — 2. Grunty, z których dochody są przeznaczone w części na cele kultu religijnego i w części na inne cele (utrzymanie osób duchownych, zakonnych, służby, zakładów naukowych itp.) nie korzystają ze zwolnienia od państwowego podatku gruntowego.

Ks. Stanisław Oleniacz.

PRZEGLĄD PRASY

Premier francuski żyd Blum o religii.

W „Gwiazdce Cieszyńskiej“ znajdujemy ciekawą wiadomość o stosunku szefa rządu francuskiego, żyda Bluma do religii a w szczególności do wychowania.

Czytamy w „G. C.“:

„Do książki socjalisty M. Piverta pt. „Kościół a szkoła — perspektywy proletariackie“ napisał obecny premier Francji żyd-socjalista Leon Blum przedmowę, w której stwierdza: „Podzielam całkowicie poglądy autora i powołuję się w tym względzie na jednomyślną rezolucję kongresu w Nancy, że tylko socjalizm może stworzyć czysty system laickiego wychowania, tzn. system wychowania całkowicie oczyszczony z wszelkiej tradycji religijnej i tylko zbiorowiska, oparte na ideologii socjalistycznej, winny posiadać wyłączne prawo nauczania. Pomiędzy socjalizmem a nauką Kościoła katolickiego nie może być mowy o żadnym pojednaniu; między nimi istnieje przeciwieństwo nieodwołalne i całkowite, które się przejawia jednocześnie i w sferze myśli i w sferze działania“.

Nie co innego głoszą nasi polscy reformatorzy z pod znaku Z. N. P.

Wystawa „Praca i Kultura Wsi“ w Liskowie.

W związku z mającą się odbyć Wystawą „Pracy i Kultury Wsi“ w Liskowie w dniach od 8 czerwca do

4 lipca 1937 zwracamy uwagę Konfratrów na pismo „Liskowianin“ Nr 2, r. 1937, jako poświęcony specjalnie tej wystawie. Na szesnastu stronach tego pisma, pełni zdumienia i szacunku dla ogromu dokonanej pracy, dowiadujemy się „Jak ks. prałat Bliziński przeobraził Lisków na wieś wzorową“. Biura Komitetu wyżej wzmiankowanej wystawy mieszczą się w Liskowie koło Kalisza, poczta loco, oraz w Warszawie, ul. Warecka 11 a; tam też można otrzymać wszelkie informacje o udziale w Wystawie i organizacji wycieczek.

Trafne uwagi o koedukacji.

Dwumiesięcznik „Moderator“, Zeszyt 1 z roku 1937 przynosi nam artykuł ks W. Rejowicza: Od Redakcji, oraz Marii Dębińskiej: „Opinia katolicka a nowoczesne wychowanie“, Wandy Kuczyńskiej: „Opinia katolicka wobec współczesnych pojęć o rodzinie“, Prof. Ludwika Skoczylasa: „Stanowisko katolików w Polsce wobec prądów współczesnej kultury“. W tym ostatnim artykule autor kreśli słuszne uwagi, że obecnie za dużo przywiązuje się wagi do fizycznego wychowania młodzieży oraz tak porusza zarazem sprawę koedukacji:

„Cały system wychowania w dzisiejszej szkole utrudnia rozwój kultury wewnętrznej, która jest podstawą wyrobienia charakteru i nabycia cnót potrzebnych do rozwinięcia moralnej istoty człowieka. Nadmierny kult sportu i ćwiczeń cielesnych, które jeśli idzie o młodzież żeńską, prowadzą bezpośrednio do zabicia wszelkich uczuć wstydliwości i przyzwoitości, powoduje zupełne obniżenie obyczajności. Koedukacja, upozorowana względami oszczędnościowymi, szczepi zepsucie już w okresie dziecięcym. Jeżeli są sfery, które powiadają, że względy oszczędności są w wychowaniu decydujące, to musimy imieniem 20 milionów katolików w Polsce oświadczyć, że my nie możemy żadną miarą dopuścić, żeby dla oszczędności demoralizowano nam dzieci w szkołach“.

Z przyjemnością należy podkreślić, że to stanowisko znanego pedagoga, prof. Skoczylasa, odpowiada w zupełności duchowi encykliki Ojca św. Piusa XI „O chrześcijańskim wychowaniu młodzieży“.

Dwie religie.

W miesięczniku „Prąd“, kwiecień 1937, znajdujemy obok innych cennych artykułów znakomity artykuł ks. Prof. A. Szymańskiego z Lublina pt. „Bolszewizm jako prąd kulturalny i cywilizacyjny“, z którego przytaczamy co następuje:

„Religia bolszewicka poniża dlatego właśnie, że nie jest religią w właściwym znaczeniu, tj. związkiem człowieka z Bogiem.

Religia katolicka wymaga wiary w prawdy objawione, nadprzyrodzone, tj. takie, których rozum sam wytworzyć nie może, bo przekraczają jego siły. Prawdy przyrodzone, dostępne dla rozumu, ma wykryć sam rozum, jak np. że Bóg istnieje, że jest Stwórcą, że mamy względem Niego obowiązki. Religia bolszewicka wymaga wiary w doktrynę w zakresie porządku przyrodzonego, w dogmaty, wygłoszone przez Marksa, Engelsa, Lenina, Stalina. Na tym polega bezsens i poniżenie rozumu. To też, gdy katolik posiada swobodę myśli, krytycyzm, gdy roztrząsa i dyskutuje, gdy prawdy objawione bada, wyjaśnia, tworzy systemy teologiczne, uczony bolszewicki odznacza się ciasnotą i brakiem samokrytycyzmu, niezdolnością i bezradnością w dziedzinie swej wiary“.

Jak widzimy utopijne doktryny komunistyczne nie wytrzymują rzeczowej krytyki ani w praktycznym stosowaniu ani nawet w teorii. *Ks. Tadeusz Stroński.*

Z piśmiennictwa

Lucien Bernacki: La doctirine de l'Eglise chez le cardinal Hosius, — Paris—Poznań 1936, str. XIII — 290.

Wzrastająca literatura o kardynale Stanisławie Hozjuszu wzbogaciła się o nowy przyczynek w postaci dzieła Ks. Dra Bernackiego, kapłana archidiecezji poznańskiej.

Celem jasnego przedstawienia eklezjologii kardynała Hozjusza kreśli Autor w artykule wstępnym znaczenie dogmatów o Kościele w epoce pseudoreformacji w. XVI, szkicuje w gównych zarysach współczesną Hozjuszowi „rewolucję religijną“ w Polsce i charakteryzuje odnośną spuściznę literacką naszego kardynała. Całe zaś dzieło dzieli Autor na trzy części. W pierwszej — na tle poglądów innowierców — przedstawia naukę Hozjusza o posłannictwie Kościoła katolickiego; natura Kościoła katolickiego, źródła jego nauki i zakres jego potrójnej władzy — oto zagadnienia, którym A. poświęca wielką część swego dzieła (str. 30—105). Z wykazania istotnej różnicy pomiędzy Kościołem katolickim a zrzeszeniami religijnymi innowierców wypływa problem poznawalności tegoż Kościoła, odróżnienia go od innych kościołów i podania objektywnych kryteriów do tego służących. W XVI stuleciu były znane przede wszystkim dwie drogi wiodące do poznania prawdziwego Kościoła, mianowicie droga prymatu i droga znamion. Hozjusz wybiera tę drugą, rozwija ją i wykazuje, że jedynie w Kościele katolickim znajdują się znamiona świętości, jedności, katolickości i apostolskości. W ostatniej, najdłuższej części (str. 169—280) przedstawia A. naukę naszego kardynała o konstytucji Kościoła katolickiego. Po ogólnym nakreśleniu zasad ustroju hierarchicznego i przeciwstawieniu prawa bożego, z którego one wypływają systemom mistycznemu, demokratycznemu i etatyzmowi, kreśli A. główne czynniki hierarchiczne mianowicie episkopat, papiestwo i sobory. Przy papiestwie szeroko uwzględnia prymat i nieomylność.

O naukowej wartości tej nowej pracy, poświęconej kardynałowi Hozjuszowi świadczy chociażby i ta okoliczność, że przy pisaniu jej korzystał A. z pewnych wskazówek Ks. Jana Riviere'a, profesora teologii w uniwersytecie strasburskim, wytrawnego pedagoga i uczonego nieprzeciętnej miary i że została ona przyjęta jako praca doktorska na wydziale teologicznym wspomnianego uniwersytetu. Również wydanie jej w języku francuskim jest doskonałym sposobem do zapoznania szerszych warstw teologicznych z wartością naszego kardynała, zwłaszcza po niefortunnej monografii prof. Lortz'a i w czasie gdy mówi się coraz głośniej o możliwości zaczęcia pewnych przygotowań związanych z ewentualną beatyfikacją świątobliwego Biskupa Warmińskiego.

Wartość ta jednak m. zd. byłaby jeszcze większą, gdyby tak Sz. A. uwzględnił ścisłą łączność między poszczególnymi wynikami a przedstawionymi przesłankami. Przy czytaniu bowiem ma się wrażenie niedoceniania zasady „Latius hos, quam praemissae, conclusio non vult“. Samo bowiem twierdzenie, chociażby najbardziej pochlebne dla naszego kardynała, posiada dopiero wtenczas przekonywującą wartość jeżeli jest wystarczająco udowodnione. Środkiem zaś do tego jest przeprowadzenie pewnej paraleli, wzg. naszkicowanie pewnego tła. Celem uwypuklenia wartości nauki Hozjusza należało m. zd. poddać ją krytycznej ocenie drogą sumiennej analizy, przed-

stawiając wartość relatywną i absolutną poszczególnej grupy argumentów i całej metody naukowej naszego teologa. Przy pomocy takiego rozróżnienia łatwiej można było wykazać wartość Hozjusza na tle epoki i jego znaczenie teologiczne dla nas. W końcu dodanie wykazu nazwisk, którego A. nie umieścił, przyczyniłoby się do podniesienia wartości omawianego dzieła.

Atoli te i inne niedopatrzenia głównie natury technicznej i pewne przeoczenia w wykorzystywaniu odpowiedniej literatury mogą być w wielkiej mierze usunięte w następnych wydaniach, czego Sz. Autorowi życzę. Dlatego też uważam, że dzieło Ks. Dra L. Bernackiego, wydane w porządnej zewnętrznej szacie, i opatrzone reprodukcją portretu Stanisława Hozjusza przyczyni się do szerszego poznania polskiego teologa i polskiej myśli teologicznej i z tego względu zasługuje na szczere polecenie. *Ks. S. Frankl.*

Ks. Dr A. Jankowski: Jeszcze o tytule i nazwie „ksiądz". Odbitka z Ateneum Kapłańskiego T. 39. — Włocławek 1937 r.

Autor na ten temat pisał w „Ateneum Kapł." dłuższy artykuł, który został zaatakowany przez prof. Ułaszyna z Poznania. Na krytykę tę — o ile to krytyką można było nazwać — odpowiedział Ks. J. dłuższą pracą, drukowaną w At. Kapł., a obecnie wydaną osobno jako odbitka. Autor podał tu gruntowną analizę historyczno-linguistyczną wyrazu „ksiądz" — dał więc dużo materiału do obrony praw kat. duchowieństwa. Wykazał w swej argumentacji, że wyłączne prawo do tytułu „ksiądz" ma tylko duchowieństwo katolickie.

Zwalić usiłował Prof. Ułaszyn tezę Autora i oczywiście załamał się przy tym, bo pominąwszy inne względy „zabrał się nie do swojej rzeczy". Nic to zresztą nowego, tak bowiem załamują się zwykle różni laicy — tacy jak p. Ułaszyn — gdy zabierają się nie do swoich spraw.

Autorowi należy się wdzięczność za szczegółowe omówienie tej kwestii. Duchowni innych wyznań wystarczająco mają wykazaną bezpodstawność ich roszczeń do tytułu „ksiądz". *w.*

Posłannictwo kapłana w współczesnym ruchu katolickim. Poznań 1936.

Jest to pamiętnik I. Zjazdu Asystentów kościelnych, wydany staraniem A. I. A. K. w Poznaniu. Zawiera on przemówienie Ks. Prymasa oraz referaty i dyskusję tegoż Zjazdu. W referatach poruszają autorowie najżywotniejsze sprawy społeczne ściśle związane z pracą na terenie Akcji Katol. Znajdujemy w nich wiele metodycznych wskazówek odnośnie kierowania poszczególnymi Stowarzyszeniami A. K. oraz wiele dobrych i praktycznych rad, jakie należy zająć stanowisko wobec najnowszych prądów społecznych, kulturalnych i politycznych. Każdy, kto choć trochę zajmuje się tymi sprawami, a tym bardziej pracujący na terenie Akcji Katol. winien zaznajomić się z tą pożyteczną broszurą. *Ks. M. Milewski.*

Dr med. Paweł Gantkowski: Technika żywej mowy. Kielce 1937.

Autor jest profesorem higieny społecznej na uniwersytecie poznańskim i medycyny pasterskiej w seminarium duchownym w Poznaniu. Książka zawiera cykl wykładów z dziedziny techniki wymowy i jej fonetycznych podstaw. Autor jako lekarz dał w wielu sprawach wyjaśnienia, rady i wskazówki oparte na najnowszych poglądach wiedzy medycznej. Praca jakkolwiek przeznaczona głównie dla duchowieństwa, może być z korzyścią wyzyskana także przez inne zawody, mające sposobność i obowiązek przemawiania.

Polacy jako sangwinicy mają wcale dobre zdolności do wymowy i kiedyś z niej słynęli. Obecnie jednak ta sztuka stoi u nas na bardzo niskim poziomie jeśli nie co do treści, to co do fonetyki zarażonej fonetyką języków państw zaborczych. Wiele wad dałoby się usunąć nawet przy niezbyt długiej pracy.

Autor podaje jasno i praktycznie wskazówki ćwiczeń oddechowych, gimnastyki płuc, higieny krtani, pielęgnację jamy ustnej jako organów decydujących o sile, barwie, prawidłowości dźwięków mowy. Nie ogranicza się jednak tylko do uwag medyka, ale staje się w licznych rozdziałach krytykiem deklamatorów i mowców pod względem mimiki, rytmu, akcentu logicznego, pauz gramatycznych i emfatycznych.

Kandydaci na mowców z ogromnym pożytkiem zapoznają się z techniką żywej mowy, zaś kaznodzieje już zmanierowani znajdą praktyczne sposoby odmłodzenia się w swej sztuce, tak bardzo ważnej w królestwie Bożym na ziemi. *Ks. dr M. B.*

Ks. Dr St. Trzeciak: Program światowej polityki żydowskiej. (Konspiracja i dekonspiracja). Warszawa 1936.

Niema zdaje się już dzisiaj nikogo, ktoby się nie zgodził na to, że największe zło pochodzi od żydów. Na wyrobienie sobie tego zdania składały się wieki, a ostatnie lata z ich wypadkami stały się tego dowodem. Ponieważ więc żydzi są powszechnie uważani za wrogów, dlatego powinniśmy ich dobrze poznać, bo niestety, mimo przekonania o ich szkodliwości, ogół jeszcze wielu rzeczy nie wie o żydach. Wielkiej i potrzebnej akcji uświadomienia podjął się znany dziś w całej Polsce Ks. dr Trzeciak. Raz po raz wydobywa z cienia tajemniczości dużo nowych rzeczy o żydach i za każdym razem odsłania ich prawdziwe oblicze.

Wspomniana książka jest jednym więcej światłem usuwającym wątpliwości co do szkodliwości żydów. Autor przytacza liczne cytaty z mów i prasy żydowskiej oraz poszczególne zdania z Talmudu. Czytając cenne wywody Ks. Trzeciaka poznaje się perfidię, podstęp i chytrość narodu żydowskiego.

Książka ta dla swoich wielkich walorów powinna w tysiącach egzemplarzy rozejść się po Polsce, ażeby pomnożyć nasze tak szczupłe wiadomości o żydach. *Ks. M. M.*

M. M.: Z. S. S. R. a rzeczywistość. Nakład drugi. Warszawa 1937.

Autor podaje szereg fragmentarycznych szkiców, które są refleksjami o charakterze historyczno-kulturalnym, a oparte na materiale autentycznym. Zagadnienia rzeczywistości bolszewickiej zajmują i długo zajmować będą umysły, to też wydanie pierwsze tej broszury jest wyczerpane, a drugie uzupełnione jest wypadkami ostatnich miesięcy. W broszurze znajdziemy wiele materiału do pogadanek, referatów itp. dlatego i drugie jej wydanie powinno dotrzeć wszędzie. *Ks. Milewski.*

Ks. Henryk Ramiere T. J.: Apostolstwo Najśw. Serca Jezusowego. Kraków 1937. Wydawnictwo Apostolstwa Modlitwy. Wydanie trzecie przejrzane. Stron 240. Brosz. 1 zł 40 gr. Opr. 2.40.

Książka O. Ramiera: „Apostolstwo Serca Jezusowego" uczy w 22 rozdziałach, na czym wewnętrzne usposobienie polega i jak je sobie przyswoić. Stawia działaczowi katolickiemu przed oczy szereg przymiotów, które powinien zdobywać. Są nimi: wewnętrzne zjednoczenie z Bogiem, duch żarliwości apostolskiej, duch da-

leko idącej ofiarności i wreszcie duch wzajemnego zjednoczenia między pracownikami. Myśli te rozwija Autor na tle głębokiego nabożeństwa do Najśw. Serca Jezusowego. To Boże Serce przedstawia jako źródło, z którego ma płynąć nasza działalność apostolska.

Całość zbudowana na gruntownej podstawie dogmatycznej, przepojona jest duchem głębokiej i ofiarnej pobożności. Wyborna lektura i przedmiot do rozmyślań dla dusz, które pracując zewnętrznie nie chcą wystudzić serca swego, ale ciągle je ożywiać żarliwością Najśw. Serca Jezusowego.

Pawłowski Antoni ks. dr, prof. Sem. Metrop., doc. Uniw. J. P.: *Eucharystia jako Sakrament solidarności chrześcijańskiej.* Wyd. Księży Pallotynów. Warszawa 1936. Str. 31. Cena —.65.

Wszystko, co dotyczy dziejów pierwszych gmin chrześcijańskich, ma dla każdego z nas specjalny urok rozwoju wielkich, największych, najbardziej zawsze aktualnych i podstawowych wytycznych chrystianizmu. Zainteresowanie się wzmaga, gdy jest mowa o solidarności, tej najpiękniejszej cechy chrześcijan pierwszych wieków. Broszura niniejsza omawia najgłębsze mistyczne źródło tej solidarności — Sakrament Eucharystii, a przy całkowicie i ściśle naukowym podejściu do zagadnienia mówi o temacie w sposób, dostępny dla każdego inteligenta. Powyższe walory tej pracy oraz aktualność tematu sprawią, że z jej treścią zapoznać się zechce każdy inteligentny katolik — dla kaznodziei zaś ta książka może się stać źródłem niejednego przemówienia.

Wiara w nieśmiertelność, pr. zbior. Wyd. Księży Pallotynów. Warszawa 1936. Str. 147. Cena 3.50.

Czy będę żył po śmierci ciała? — jest to pytanie nurtujące w duszy każdego człowieka, a zarazem kwestia najbardziej żywotna i istotna dla każdego. Od odpowiedzi na pytanie, co będzie w przyszłości, zależy nasza teraźniejszość. Odpowiedź na to zagadnienie daje nam filozofia, przygotowując grunt do przyjęcia objawionej prawdy o nieśmiertelności duszy. Dobrze się więc stało, że grono profesorów wydziału teologicznego na Uniwersytecie J. P., a więc ludzi najbardziej do tego powołanych, opracowało wszechstronnie to tak doniosłe zagadnienie. Tak więc po słowie wstępnym, napisanym przez Ks. Biskupa Dra Antoniego Szlagowskiego, ks. prof. P. Chojnacki daje podstawy ogólne do dalszych rozważań w rozdziale pt.: „Człowiek jako całość materialno-duchowa; ks. prof. W. Kwiatkowski omawia zjawiska naukowego okultyzmu w ich stosunku do nieśmiertelności duszy; ks. prof. J. Pastuszka przedstawia zagadnienie nieśmiertelności duszy ze stanowiska filozoficznego; znakomity znawca St. Test. ks. prof. W. Michalski C. M. mówi o duszy i jej nieśmiertelności w Piśmie św.; kwestię śmiertelności i nieśmiertelności ciała ludzkiego porusza ks. prof. A. Bukowski T. J.; wreszcie ks. prof. P. Styger charakteryzuje ideę nieśmiertelności u starożytnych chrześcijan w świetle wykopalisk i najnowszych badań archeologicznych. Całość tworzy nie tylko kopalnię materiału dla wszelkiego rodzaju przemówień, kazań i odczytów na ten temat, ale stanowi doskonałą lekturę dla szerokich kół naszej inteligencji, która może w ten sposób utwierdzić swą wiarę w nieśmiertelność.

KOMUNIKAT

UNIWERSYTECKIE WYKŁADY DLA DUCHOWIEŃSTWA. — W dniach od 22 do 24 czerwca br. odbędą się w Katolickim Uniwersytecie Lubelskim wykłady dla duchowieństwa o bolszewiźmie. Program jest ułożony w ten sposób, że najpierw będą omówione filozoficzne, gospodarcze i polityczne założenia bolszewizmu, następnie będzie przedstawione, jak wygląda realizacja zasad bolszewickich. Chodzić tu będzie z jednej strony o życie polityczne, gospodarcze, robotnicze, z drugiej o rodzinę i psychologię kobiety, o dziedzinę życia kulturalnego i artystycznego. Na zakończenie będzie mowa o metodach propagandy bolszewickiej.

Organizatorzy mają nadzieję, że wykłady te odpowiadają rzeczywistej potrzebie. Pragną, jak na dwu poprzednich kursach, zapewnić odpowiedni poziom wykładów przez dobór prelegentów.

Wykłady zaczną się we wtorek dn. 22 czerwca Mszą św. o g. 9 rano w kościele uniwersyteckim.

Zapis na wykłady wynosi 5 zł. — Organizatorzy kursu mogą zapewnić mieszkanie i pożywienie (obiad i kolacja) za opłatą zł 5.— dziennie. Kto chce skorzystać z mieszkania i utrzymania powinien przed tym napisać pod adresem: Katolicki Uniwersytet Lubelski w Lublinie, Wykłady dla Duchowieństwa.

Wielu księży wyraziło życzenie, aby bezpośrednio po Wykładach zorganizować rekolekcje. Kierownictwo kursów gotowe jest zająć się zorganizowaniem rekolekcyj. Ktoby z nich chciał skorzystać, powinien koniecznie napisać do KUL pod podany wyżej adres. Rekolekcje można bowiem zorganizować tylko wtedy, gdy się zapisze dostateczna liczba księży.

Zapraszamy na Uniwersyteckie Wykłady dla Duchowieństwa o bolszewiźmie!

Odpow. redaktor Ks. Michał Milewski. Drukarnia Tow. „Biblioteka Religijna" Lwów, ul. Zygmuntowska 4.